

MARY POPPINS  
POWRACA

Tytuł oryginału *Mary Poppins Comes Back*

Text copyright © 1934 by P.L. Travers  
© 1996 The Trustees of the P.L. Travers Will Trust

Line illustrations by Mary Shepard copyright © The Shepard Trust  
Reproduced with permission from Curtis Brown Group Limited  
on behalf of The Shepard Trust

© Copyright for the Polish edition  
by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2022

Copyright © for the translation by Storytel

Wydanie na podstawie wersji tekstu poprawionej przez autorkę.

P.L. TRAVERS

# MARY POPPINS POWRACA

Zilustrowała Mary Shepard  
Przełożył Marcin Mortka

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.  
05-075 Warszawa-Wesoła, ul. Apteczna 6  
e-mail: [naszaksięgarnia@nk.com.pl](mailto:naszaksięgarnia@nk.com.pl)  
tel. 22 643 93 89

[www.nk.com.pl](http://www.nk.com.pl)

*Książkę wydrukowano na papierze  
Ecco-Book Cream 70 g/m<sup>2</sup> wol. 2,0.*

Projekt okładki *Monika Pietras*  
Redaktor prowadząca, redakcja *Joanna Wajs*  
Korekta *Joanna Kończak, Zuzanna Laskowska*  
Redakcja techniczna, DTP *Agnieszka Dwilińska-Łuc*

ISBN 978-83-10-13492-9

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2022 r.  
Druk: POZKAL Sp. z o.o., Inowrocław

NASZA KSIĘGARNIA



## Rozdział 1

### LATAWIEC

Był to jeden z tych poranków, kiedy wszystko wydaje się lśnią-  
ce czystością i miłe dla oczu, jakby przez noc posprzątano cały  
świat. Okna domów na ulicy Czereśniowej mrugały, gdy pod-  
noszono żaluzje, a wąskie cienie drzewek czereśniowych przecina-  
ły plamy światła słonecznego. Wszędzie panowała całkowita  
cisza, jeśli nie liczyć dzwonka Lodziarza, który prowadził swój  
wózek.

#### ZATRZYMAJ MNIE I KUP SOBIE COŚ SŁODKIEGO

– taki napis widniał na tabliczce z przodu wózka. Nagle zza  
rogu wybiegł Kominiarz i podniósł czarną dłoń. Lodziarz pod-  
jechał do niego, dzwoniąc.

– Poproszę o porcję za pensa – powiedział Kominiarz. Opar-  
ty o swoje szczotki i miotły, zjadł lody do samego końca, po  
czym ostrożnie zawiął wafelek w chusteczkę i wsunął go do  
kieszeni.

– Wafelków pan nie zjada? – spytał bardzo zdziwiony Lo-  
dziarz.

– Nie, ja je zbieram – odpowiedział Kominiarz.

Pozbierał swój sprzęt i wszedł na posesję Admirała Buma przez bramę główną, ponieważ nie było tam osobnego wejścia dla służby. Lodziarz, podzwaniając, przejechał raz jeszcze swoim wózkiem po ulicy, przez smugi cienia i plamy słońca.

– Nigdy dotąd nie było tu tak cicho! – mruknął, rozglądając się w poszukiwaniu klientów.

W tym momencie spod Numeru Siedemnastego dobiegł czyjś gromki głos, więc pełen nadziei Lodziarz pospieszył w tamtym kierunku.

– Nie, nie zniosę tego dłużej! Nie, dłużej tego nie wytrzymam! – grzmiał Pan Banks, chodząc ze złością od drzwi do schodów.

– Co się dzieje? – zawołała z niepokojem Pani Banks, wybiegając z jadalni. – Dlaczego tak się miotasz, mój drogi?

Pan Banks kopnął coś. W połowie schodów wylądował czarny przedmiot.

– Mój kapelusz! – wycedził przez zęby. – Mój najlepszy melonik!

Wbiegł kilka stopni wyżej i kopnął go ponownie. Melonik zawirował i zastygł u stóp Pani Banks.

– Co z nim nie tak? – spytała nerwowo Pani Banks. W głębi ducha zaczęła się jednak zastanawiać, co jest nie tak z samym Panem Banksem.

– Spójrz tylko na niego! – ryknął jej małżonek.

Pani Banks, drżąc, schyliła się i podniosła nakrycie głowy. Od razu zauważyła wielkie tłuste plamy o dziwnym zapachu. Powąchała rondo.

– Pachnie jak pasta do butów – stwierdziła.

– Bo to jest pasta do butów! – wrzasnął Pan Banks. – Robertek natarł mi melonik pastą do butów! Chociaż nie – on go nią wypolerował!

Pani Banks otworzyła szeroko usta.

– Nie mam pojęcia, co się wyrabia w tym domu! – ciągnął Pan Banks. – Wszystko stoi tu na głowie, i to nie od dziś! Woda do golenia za gorąca, poranna kawa za zimna, a teraz to!

Wyrwał melonik z rąk Pani Banks i chwycił swoją teczkę.

– Wychodzę! – obwieścił. – I nie wiem, czy kiedykolwiek wrócę. Przypuszczalnie wybiorę się w długi rejs.

Wcisnął melonik na głowę, trzasnął drzwiami i pomaszerował po chodniku tak zamaszystym krokiem, że niemalże strącił Lodziarza, który z zainteresowaniem przysłuchiwał się rozmowie.

– To pańska wina! – poinformował ze złością wstającego z ziemi sprzedawcę. – Nie powinno tu pana być!

I popędził w stronę Miasta w meloniku błyszczącym niczym klejnot. Lodziarz podniósł się powoli i stwierdził, że nic sobie nie złamał. Usiadł więc na krawężniku i postanowił na pociechę nałożyć sobie dużą porcję lodów.

– Och, dobry Boże – powiedziała Pani Banks, gdy rozległo się trzaśnięcie furtki. – Jest w tym sporo prawdy. Nic ostatnio się nie układa. Co chwila coś się wali, a jest tak od czasu, gdy Mary Poppins opuściła nas bez słowa.



Usiadła na ostatnim stopniu schodów, wyjęła chusteczkę i zaczęła płakać. Siedziała i szlochała, przypominając sobie wszystko, co zaszło od dnia tajemniczego zniknięcia Mary.

– Jak można było odejść tak po prostu? Z dnia na dzień? To oburzające! – załkała.

Państwo Banksowie zatrudnili co prawda inną nianię, Panią Ziółko, która rzuciła jednak pracę pod koniec pierwszego tygodnia, gdy została opluta przez Michałka. Następnie pod Numerem Siedemnastym pojawiła się Panna Orzeszek, która pewnego dnia wyszła na spacer i już nie wróciła. Niedługo później odkryto, że wraz z nią znikły wszystkie srebrne łyżeczki. Następnie pojawiła się Guwernantka, Panna Brzdąkalska, którą zwolniono, gdy się okazało, że każdego dnia po śniadaniu przez trzy godziny gra gamy. Pan Banks nie przepadał za muzyką.

– A potem – Pani Banks dalej szlochała w chusteczkę – Janka zachorowała na odrę, w łazience zaczęła lecieć wyłącznie zimna woda, przemarzły wszystkie drzewka czereśniowe i...

– Przepraszam panią bardzo! – rozległo się za jej plecami. Pani Banks uniosła głowę i ujrzała Panią Halinkę, czyli kucharkę.  
– Piec w kuchni bardzo dymi!

– Och, nie! Co jeszcze nas czeka?! – wykrzyknęła Pani Banks.  
– Niech Robercik coś z tym zrobi! Gdzie on jest?

– Śpi, proszę pani. W schowku na miotły! A kiedy ten chłopak zaśnie, nic nie jest w stanie wyrwać go ze snu! Nawet trzęsienie ziemi czy przemarsz wojsk! – powiedziała Pani Halinka, idąc za Panią Banks po schodach.

Wspólnie udało im się zgasić ogień, ale nie był to koniec kłopotów Pani Banks. Ledwie skończyła jeść lunch, gdy z piętra dobiegł ją trzask, a po nim łoskot.

– Co tym razem? – Zerwała się i pobiegła bez tchu na górę.

– Och, moja noga! Moja noga! – gorzko płakała Helcia. Służąca siedziała na schodach i stękała głośno, otoczona kawałkami potłuczonej porcelany.

– Cóż tu się znowu stało? – spytała ostro Pani Banks.

– Złamana! – oznajmiła ponuro Helcia i oparła się o balustradę.

– Nonsens, Helciu! Helcia skrzyła jedynie kostkę i to wszystko!

Mimo to Helcia stęknęła raz jeszcze i znów zaczęła zawodzić:

– Złamałam nogę! I co ja teraz pocznę?

Jej lament zmieszał się z dochodzącymi z pokoju dziecięcego dzikimi wrzaskami Bliźniąt, które walczyły o niebieską gumową kacuzskę. Ich głosiki jednak ledwie przebijały się przez kłótnię Janki i Michałka, którzy malowali coś na ścianie i nie

mogli dojść do porozumienia, czy zielony koń powinien mieć fioletowy, czy też czerwony ogon.

– Złamałam nogę – powtarzała Helcia. – I co ja teraz pocznę?

– To już jest – jęknęła Pani Banks – Szczyt Wszystkiego!

Pomogła Helci wgramolić się do łóżka, zrobiła jej okład z ręcznika namoczonego w zimnej wodzie, po czym udała się do pokoju dziecięcego. Tam podbiegli do niej Janka i Michałek.

– Powinien mieć czerwony ogon, prawda? – zawołał chłopiec.

– Mamo, wybij mu to z głowy! – sprzeciwiła się Janka. – Przecież nie ma koni z czerwonymi ogonami!

– A z fioletowymi? Widziałaś kiedyś takiego?! – wrzasnął Michałek.

– Moja kaczką! – rozdarł się Jasio i wyrwał kaczuszkę Basi.

– Moja! Moja! Moja! – Basia odebrała ją bratu.

– Dzieci! Dzieci! – Pani Banks z rozpaczy załamała ręce. – Uciszcie się albo zaraz Wyjdę Z Siebie!

Dzieci umilkły. Wpatrywały się w nią z zainteresowaniem.

„Naprawdę Wyjdzie Z Siebie? – rozważały.

– Ciekawe, jak to będzie wyglądało!”.

– Nie mam zamiaru pozwalać na takie zachowanie – ciągnęła ich matka. – Biedna Helcia skręciła kostkę i nie ma komu się wami zająć. Idźcie teraz wszyscy do parku i pobawcie się tam do kolacji. Janko, Michałku, opiekuj-



cie się Bliźniętami. Jasiu, oddaj kaczuszkę Basi, dostaniesz ją z powrotem, gdy będziesz szedł spać. Michałku, możesz wziąć swój nowy latawiec. Proszę włożyć kapelusiki!

– Ale ja chcę skończyć konika... – zaczął rozszluszczony Michałek.

– Czemu musimy iść do parku? – marudziła Janka. – Tam nie ma nic do roboty.

– Ponieważ ja muszę mieć chwilę spokoju – wyjaśniła im Pani Banks. – A jeśli wyjdziecie bez protestów i będziecie dobrze się zachowywać, na kolację zjecie ciasteczka kokosowe.

I nim dzieci na nowo zaczęły narzekać, włożyła im wszystkim kapelusze i wyprawiła je na dół.

– Spójrzcie w obie strony, nim przejdziecie przez ulicę! – zawołała.

Dzieci wyszły przez furtkę. Janka popychała wózek z Bliźniętami, a Michałek niósł latawiec. Oboje spojrzeli na prawo, ale z tej strony nic nie jechało. Spojrzeli więc w lewo, ale tam ujrzeli tylko Lodziarza, który dzwonił swoim dzwonkiem na drugim końcu ulicy. Janka przeszła więc pospiesznie przez jezdnię, a Michałek podążył za nią.

– Nie cierpię tego życia – powiedział żałośnie do swego latawca. – Wszystko źle się układa.

Janka popychała wózek, aż dotarli do stawu.

– Dajcie mi kaczuszkę – rozkazała tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Bliźnięta wrzeszczały i próbowały zatrzymać zabawkę, ale siostra uwolniła ją z ich paluszków.